

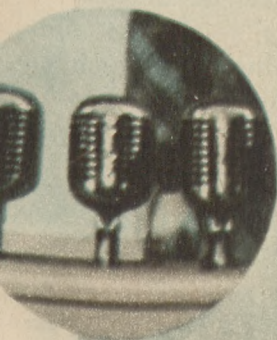
PLOMYCZEK

ROK 29

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

12. XI. 1950 Nr

11



Fot. T. Borkowski

Radio w naszej świetlicy



Rys. H. Sidorowski

Za oknami szary zmrok jesienny.
Za oknami błoto, wiatr i mgła.
A w mieszkaniu wesoło, przyjemnie.
A w mieszkaniu radio głośno gra.

Gra kapela od ucha do ucha,
słuchowisko, bajka — dziwów moc!
Można słuchać i słuchać, i słuchać...
Można słuchać choćby całą noc!

Z. Przyrowski

JANKU który GŁOŚNO MÓWIŁ

— Janku, chodź prędko! Jakieś gadające auto przyjechało! — wołał Krzysiek zbiegając już po schodach na ulicę.

Jankowi nie trzeba było dwa razy tego powtarzać.

— Mamo, mogę pójść? — i nim matka odpowiedziała, już był za progiem.

Pędząc ulicą wciągał na siebie płaszcz.

Był zmrok listopadowy. W oddali widać było zarysy dużego wozu, oświetlone blaskiem latarni. Cała ulica rozbrzmiewała dźwiękami skocznej muzyki. Nim Janek dobiegł do auta, muzyka ucichła i rozległy się głośne słowa: „Uwaga! Uwaga! Polskie Radio radiofonizuje waszą dzielnicę. Kto chce już teraz zamówić głośnik, niech zaraz przyjdzie do wozu Polskiego Radia!”

— Prawda! — przypomniał sobie Janek. Jeszcze przed miesiącem pojawili się u nich, w hutniczej dziel-

nicy mieszkaniowej, leżącej nieco za miastem, chłopcy ze Służby Pol-sce. Kuli nad wejściami domów dziury, przeciągali druty, robota szła, że aż miło! Przechodnie przy-stawiali, patrzyli i dziwili się:

— Oho! pewnie będzie u nas ra-diowęzeł!

Janek zaczął już nawet składać pieniądze na głośnik.

I oto teraz stoi przed dużym wo-zem podziwiając w nim wszystko: i dwa ogromne głośniki na przodzie wozu, i piękny napis z boku: „Pol-skie Radio”, i przyczepkę z motor-kiem. Ale najbardziej nęci wzrok oświetlone wewnątrz wozu, pełne ta-jemniczych tablic i aparatów, wśród których uwija się trzech pracow-ników Radia.

„Uwaga! Uwaga!” — wołają zno-wu głośniki. — „Radio pomaga w

nauce. Nadaje specjalne audycje dla dzieci. W każdym domu powinien być głośnik radiowy. Aparaty radiowe są drogie. Ale głośnik włączony do radiowęzła może nabyć każdy!”

Janek widzi teraz, jak do wozu wchodzi kolejno i mama Jędrka, i ojciec Krzysia, i dużo, dużo ludzi. Rozmawiają z panami we wnętrzu wozu, pochylają się nad stolikiem. — O, teraz pewnie płacą za głośnik.

— Teraz pan wypisuje kwity — wszyscy się uśmiechają.

Ach, czemu nie ma tu mamy Janka? Janek tak bardzo pragnął mieć w domu głośnik radiowy. Ale jak tu powiedzieć mamie, że powinna już teraz przyjąć i wszystko załatwić? Bo odejść stąd, pobiec do domu — tego chłopiec nie robi za nic! Nie może się napatrzeć na czarne głośniki to grające, to mówiące donośnie, że hej! — Jak oni to robią? — dziwi się chłopiec.

— Cóż masz taką smutną minę? — zapytał nagle pan z wozu, wychyliwszy się przez okno do Janka.

— Bo chciałbym zawołać mamę, żehy tu przyszła, a to jest daleko.

— Nic prostszego — powiedział pan i wysunął przez okno ku Janekowi jakąś szarą puszkę metalową.

— No, mów teraz mamusi, co chcesz, a usłyszysz na pewno.

— Mamusiu! — zawołał Janek — mamusiu — a oha głośniki rozgłosiły to zaraz na całą ulicę. — Ja bardzo chcę mieć w domu radio. Przyjdź tu teraz i zamów głośnik. Pan mówi, że radio pomaga w nauce. Zobaczysz, będę wzorowym uczniem! — Janek skończył i zapytał czerwony ze wzruszenia:

— Było słyhać, co? Ta puszka to pewnie mikrofon — domyślił się zaraz.

Nie minęło i pięć minut, jak przyszła mama Janka zamówić głośnik.

— Słyszalaś mnie, mamusiu? — dziwił się chłopiec. — Było mnie słyhać aż w naszym domu?

— Inaczej bym przecież nie przyszła — śmiała się mamusia, a potem powiedziała do tego pana z mikrofonem: — Wcale nie wiedziałam, że mój synek potrafi tak głośno mówić!

M. Rosińska



Rys. W. Zawadzki

NOWA RZĘKA NA PUSTYNI

Łatwo powiedzieć „pustynia“, ale trudno ją sobie wyobrazić, jeżeli ktoś tam nie był.

Spróbujmy jednak.

Ogromne obszary piasku — ciągnące się setkami, a nawet tysiącami kilometrów, brak wody, skwar bez odrobiny cienia, wiatry unoszące chmury piasku (taki wiatr nazywa się samum), brak roślinności, zwierząt i ludzi — to wszystko składa się na obraz pustyni, na której z rzadka tylko spotkać można oazy, to znaczy miejsca, gdzie znajdują się źródła ze słodką wodą.

Słowem — ziemia bezużyteczna, niezdatna do żadnej uprawy, a więc

niemożliwa do zamieszkiwania przez ludzi.

Nawet przejazdy przez nią są niezwykle trudne. Jedyne wielbłądy zwane „okrętami pustyni“ znoszą nadmierny upał i brak wody. One to właśnie obciążone ciężkimi jukami ciągną przez pustynię długimi karawanami, nieczule na upał i brak wody.

Słyszeliście może o Saharze? Jest to największa na kuli ziemskiej pustynia zajmująca w Afryce północnej obszar długi 5200 kilometrów i szeroki 1500 kilometrów.

W Związku Radzieckim — w Turkmenii, istnieje również pustynia. Nazywa się Kara-Kum.

Związek Radziecki postanowił nawodnić tę pustynię i stworzyć z niej użyteczne pola.

W tym celu zaprojektowano budowę wielkiego kanału, który weźmie swe wody z odległej od pustyni rzeki Amu-Daria i przetnie całą pustynię, przez co nawodni ją i obudzi na niej nowe życie. Będzie to Główny Kanał Turkmeński długości 1100 kilometrów.

Budowa Głównego Kanału Turkmeńskiego zostanie ukończona już w 1957 roku.

Budowniczowie Kanału napotykają na ogromne trudności. Trasa przechodzi poprzez pustynię, z dala od osiedli ludzkich. Pałący skwar, brak wody, rozpalone piaski — unoszące się z wiatrem, towarzyszą uczestnikom robót.





Wszystkie te trudności nie zrażają jednak ludzi radzieckich i coraz to nowe szeregi chętnych ofiarowują swe usługi w ciężkich pracach na pustyni.

Do tych wielkich prac wprowadzono najnowsze maszyny ułatwiające pracę człowiekowi. Tysiące ciężarówek, wywrotek, traktorów, buldożerów, całych fabryk przenośnych i przenośnych elektrowni — pomagają ludziom w ożywieniu martwej pustyni. Wykorzystana zo-

stanie siła wiatru pustynnego do poruszania motorów elektrycznych.

W niedługich już latach ziemia pustyni, napojona do syta wodami Amu-Darii, pokryje się polami, winnicami. Zaszumi na polach złota pszenica.

Kwitnącym sadem stanie się pustynny dotychczas kraj Kara-Kum. Człowiek zmienia przyrodę, człowiek zmienia świat.

K. P.

Rys. R. Sidorowski

Przygotowania do ZIMY

Drzewa potraciły liście, owady skryły się w rozmaitych szczelinach, ptaki odleciały do cieplejszych krajów. Nadchodzi zima.

Cóż mają począć węże, żaby, jaszczurki, których temperatura ciała zależna jest od otoczenia? Gdy słońce goręcej przygrzewa, szybciej krąży krew w żyłach jaszczurki, zwinniejsze są jej ruchy. Wraz z chłodem

ogarnia ją ociężałość, powolność. Dlatego też widzimy ją nieraz w lecie wyciągniętą na wygrzany kamień słońcem czy murze. O zachodzie kryje się pod kamień i nieruchoma oczekuje odżywczych promieni słonecznych. Czy więc wytrzyma jaszczurka zimowe mrozy?

JASZCZURKA



Wytrzyma, bo natura przystosowała każdy organizm do warunków, w jakich żyje od wieków, a nawet tysiący lat. Jaszczurki, żaby i węże ukryją się na zimę pod ziemią, pod korzeniami, pod kupkami zeschłych liści i zapadną w odrętwienie. Na pozór wyglądają będą jak martwe, ale niech tylko słońce wiosenne dobrze przygrzeje, zbudzą się ze snu i poczną uwijać się po ziemi.

Wytrzymalsze na zimno są ryby, choć także zaliczają się do zwierząt zimnokrwistych. Łód, pokrywający wodę grubą warstwą, chroni je od przemarznięcia. Zagrzebane w mule na dnie stawu czy rzeki i one czekają wiosny. Większość ryb przebywa zimę w odrętwieniu, z czego korzystają na przykład rybacy nadmorscy. Wyrabiają oni przeręble w łódzie Zatoki Puckiej i wylapują pewnego rodzaju widłami nieruchome węgorze. Jednak nie wszystkie ryby spędzają zimę spokojnie. Łosie na przykład właśnie w jesieni lub zimie kończą swą wędrówkę z morza do naszych górskich rzek — Dunajca, Skawy, Soły i Raby. Nie obawiają się zimna dla swego potom-

stwa i składają jajeczka w zimnej wodzie tych rzek. Dorsze również w ciągu zimy i wczesnej wiosny wędrują po morzu, aby złożyć ikrę.

Tam gdzie prowadzi się hodowle ryb, pamięta rybak o niebezpieczeństwach mogących grozić rybnom w czasie mrozów. Pierwsze — to brak powietrza do oddychania. Toteż każdy hodowca ryb wyrąbuje po kilka przerębli w stawach, aby umożliwić dostęp świeżego powietrza do wody. A drugie — to zamrożenie wody w stawie do dna, co pociągnęłoby za sobą śmierć wszystkich ryb. Aby tego niebezpieczeństwa uniknąć, przepuszcza się w jesieni wszystkie ryby z płytszych stawów do głębszych, tak zwanych „zimochowów“.

Ale i zwierzęta ciepłokrwiste, o stałej temperaturze ciała, niełatwo mogą przetrwać zimę.

Czym mają się żywić owadożerne nietoperze, gdy zabraknie bujących w powietrzu ciem i chrząszczów? Zasypiają więc z nadejściem chłódów, ukryte w dziuplach, grotach, ruinach, przytulone do siebie.





uczepione pazurkami ściany czy drzewa — ze zwieszoną ku dołowi głową.

Zasypiają także owadożerne jeże, zagrzebane w ciepłe posłanie z zeschłych liści. Kryją się pod ziemią myszy i ich krewniaczki — nornice, zaopatrzywszy uprzednio swe spiżarnie w potrzebne na zimę zapasy. W razie potrzeby potrafią nornice wygrzebywać długie korytarze pod powłoką śniegową i wędrować nimi do pobliskich stert zboża czy stodół.

Zasypia również górski świstak, zasypia polny chomik, choć ma pełną spiżarnię wyborowego ziarna, uzbieranego latem. Ale chomik jest przezorny i zapobiegliwy. Zapasy przydadzą się na wiosnę, kiedy jeszcze w polu nie będzie świeżego ziarna.

Dawniej przypuszczano, że i borsuki zasypiają twardo na całą zimę. Teraz wiadomo, że tak nie jest. W braku owadów, jaszczurek i innego mięsnego pokarmu żywią się one żółędziami, bukwą, korzonkami, ale podobnie, jak w lecie, wychodzą nocą ze swych jam na żer.

Z większych zwierząt zasypia też niedźwiedź, który jednak budzi się od czasu do czasu i nie przesypia zwykle całej zimy, bo już w lutym przychodzą na świat małe niedźwiedziatka.

Najciężej jest tym zwierzętom, które nie zapadają w sen zimowy. Zajęcie na przykład muszą wygrzebywać spod śniegu zielone listki oziminy czy pozostałe w warzywnikach resztki kapusty. Chętnie też wtedy ogryzają korę z drzewek owocowych. Z tego powodu przed okręcaniem drzew słomą, która ma ochronić drzewko od zamarznięcia, okłada się jego pień najpierw gałązkami jałowca. Kłujący jałowiec odstraszy niepożądanego w sadzie amatora młodej kory.

Głodne dziki, gdy nie mogą pożywić się w lesie, urządzają całe wyprawy do pobliskich wsi, gdzie wygrzebują ziemniaki z kopców.

Lepiej powodzi się drapieżnikom, bo choć im zimno dokucza, zawsze znajdzie się jakaś zwierzyna do upolowania.

Rys. O. Isterewicz

H. Zdzitowiecka



STRASZ DZIEŃ

Pewien uczeń, niewesoły,
Przyniósł dziennik swój ze szkoły.
Gdy go schować chciał w szufladce,
weszła matka:

— Pokaż matce!

Nie ma rady. Pokazuje:
Kilka pałek, reszta — dwóje...
Matka, ojciec, źli okropnie

— Za co — mówią — te złe stopnie?

Za co wielka pałka taka...?

Pierwsza pałka, to za ptaka.



CZEK



Powiedziałem w klasie tak:

„Wiem, baobab, to jest ptak...!”

— Za to — ojciec się oburzy —

Nawet palka, to za dużo.

— Racja, ojciec, ale cóż?

Mniejszych stopni nie ma już!

Pyta siostra: — Palka druga

Czy to ptaka też zasługa?

— Nie, to taka palka, która

Spadła na mnie przez kangura:

Napisałem o kangurze,

Że to takie drzewo duże...

— Jak ci nie wstyd? — ojciec

na to.

— A ta trzecia palka?

Za to,

Że nazwałem mrówkojada

Rzeką, co do Wolgi wpada...

— No, a czwarta? — pyta mama.

— Czwarta... przez hipopotama:

Podpowiedział ktoś mi źle, że
To jest gwiazda, a nie zwierzę.
— Piąta?

— Mieliśmy przedwczoraj
Z arytmetyki zadanie;
Po godzinie lub półtorej
Napisałem rozwiązanie.
Lecz się, ojcze, proszę, nie dziw,
Że znów palka stąd wynika.
Bo mi wyszła w odpowiedzi...
Jedna czwarta... robotnika.

— No, na dzisiaj dość mam ciebie —
Westchnął ojciec — zostaw nas,
Weź swój dziennik, idź do siebie,
Spać się połóż, bo już czas.

W mig ułożył syn do snu się,
A gdy noc zapadła głucha,
Gdy zachrapał, wtedy mu się
Taki przyśnił

Sen Leniucha:

Wśród egzotycznej,
Dzikiej natury
Kwitły liściaste,
Żywe kangury...

W kangurzym lesie
Kumkały żaby,
W górze fruwały
Pstre baobaby...

W puszczy, pośrodku
Rozstajnych dróg,
Leżał robotnik
Bez rąk i nóg.

Zbiegli się wszyscy,
Zdjęci litością
— Kto mu trzy czwarte —
Pytają — odciał?

Gniewny baobab
Wyfrunął z gniazda:
— Szukajmy wszyscy
Zbrodniarza!
Jazda!

Wnet go znajdziemy,
Tropiąc po śladzie,
I utopimy
Go w Mrówkojadzie.

Za karę nocą
Wrzucimy go tam...
Z nieba poświeci
Nam Hipopotam...

*

Obudziła ucznia zmora.
Wstał, potracił o stoliczek,
A na stolku tym od wczoraj
Leżał straszny ten dzienniczek...

S. Marszał
przekład J. Minkiewicza
Rys. W. Zawidzka



GOŁĘBIARZE

— Oho, już dzień. A jak tam moje gołąbki dzisiaj nocowały? Trzeba zobaczyć.

Franek zrywa się z pościeli i śpiesznie wybiega na dwór, aby zlustrować swoje gospodarstwo. Gospodarstwo mieści się w chlewie pod powalą, uwieszone w kilku klatkach z deszczulek. Klatki są przymocowane do belek i zajęte przez gołębie różnej maści.

— Duś! duś! Dzień dobry, jak się macie? — nawołuje Franek, zadzierając głowę w stronę ptasich budyneczków.

Uśmiecha się do gołębi, tu i tam wyglądających z okrągłych otworów. Wspina się po drabince, aby zajrzeć do tej klatki, z której jakoś żaden lebek nie wysunął się na powitanie.

W chlewie jest jeszcze ciemnawo, ale Franek już widzi, że gołąbka wysiadująca pisklęta jest sama. Samczyka obok niej nie ma.

— Olaboga, a gdzież on się podział? — trwoży się Franek czując coś niedobrego. Maca po kątach wąskiej klatki. Po gołębiu nie ma nawet śladu.

Zeskakuje z drabinki, żeby ją przystawić do drugiej klatki. Może gołąb zaszedł gdzieś w gościnę, choć to nie jest w gołębim zwyczaju. Zwłaszcza wtedy, kiedy samczyk małe ma pod opieką.

— Co mu się mogło stać? — rozważa Franek, cały w strachu o cennego gołębia. Żwawo suwa drabinką i naraz staje jak wryty, a po chwili

nachyla się i przepatruje zmierzwioną słomę pod nogami. Pióra! Pełno piór! Przecież te pióra są takie same, w jakie stroił się ten zawieruszony gołąb.

— No, to już po nim! Jakiś gad go zeżarł. I co teraz robić? Co będzie z małymi?

Zasinucony i przejęty, odchodzi i wciąż rozmyśla, jaką tu radę znaleźć. Na gwałt musi się starać o drugiego gołębia. Gołąbka sama nie wychowa ledwie wyklutych piskląt. Trzeba jej samczyka do pary.

Franek ledwie coś je na śniadanie, tak jest zgryziony stratą i kłopotem. Wtem ni z tego ni z owego ciska łyżkę na stół i wykrzykuje radośnie:

— Już mam! U Romka jest luźny samiec. Muszę go od Romka wyprosić.

I nawet nie dojada dobrej warzy, a tylko łap! cap! za książki i hajda! do szkoły, żeby czym prędzej załatwić z Romkiem pilną sprawę.

— Co chcesz, Romciu, to ci dam za tego samca. Rozumiesz przecie, jak mi jest potrzebny.





— Juści, rozumiem. Ale on mi jest tak samo potrzebny — wykręca się Romek.

Franek robi zdziwioną minę.

— Czego się dziwujesz? — wyjaśnia Romek. — Właśnie szukam do niego pary i nawet mam już coś upatrzonego.

Ale Franek nie daje za wygraną.

— Organki ci dam.

— Nie chcę, nie mi po nich.

— To weź fiński nóż. O, zaraz teraz mogę ci go dać.

— Co mi tam, mój kozik mi wystarczy.

Franek nie chce odejść z kwitkiem.

— Romeciu, mój złociutki, zgódźmy się nareszcie — nie przestaje molestować. — Zlituj się nad pisklętami, poratuj mnie, jak ci proszę!

Ale Romek niczym nie daje się ująć. On ma swoje plany i od nich nie odstąpi ani na włos.

We Franku wzbiera gniew.

— Ty nieużyty uparciuchu! — krzyczy wzburzonym głosem. — Taki to z ciebie kolega? Koleguj sobie z tym zającem, coś go jeszcze nie

złapał, ale nie ze mną. Ja ciebie znać nie chcę, kiedyś taki!

Koledzy rozchodzą się i w czasie pauz, i po lekcjach w drodze do chałup zachowują się tak, jakby się nigdy nie znali.

A po południu tego samego dnia pasą krowy na wygonie. Są niedaleko od siebie, a zdaje się, że ich dzieli ze sto mil. Nie odzywają się ani słowem, a jeśli zawołają, to tylko na swoje krowy:

— Akie, Sada, nawróć się! Gdzie idziesz, Wiśniocha, pójdz tu!

Franek, żeby sobie złości nie dawać, nawet nie patrzy w tamtą stronę, gdzie Romek lazi za krowami. I nie widzi, jak ów Romek pilnie czegoś wypatruje po bruzdach na polu buraczanym leżącym obok wygonu.

Po jakimś czasie słyszy Franek jakiś szelest, łomot i tupot. Odwraca się szukając przyczyny hałasu. Naraz wybucha śmiechem:

— Romek ściga zająca, hi! hi! hi! To ci dopiero polowanie! Głupi byłby ten zając, żeby się dał złapać... Śmiejąc się i podkpiwając nie spuszcza Franek z oka tej dziwacznej gonitwy. Oto z gęstej naci rozległego pola buraczanego coraz wynurza-

ją się słuchy szaraka umykającego co sił, tak jakby go ścigał ktoś groźny i niebezpieczny. A ścigający robi susy, potyka się w bruzdach, czasem smyrgnie za zającem pałą i goni, i goni. Już jest hen! pod górką. Za małą chwilę znika za drzewami na wzniesieniu.

— Soli niech mu Romek na ogon nasypie — wyszydza Franek i od niechcenia spogląda za bydłem. Je go krowy spokojnie szczypią trawę, ale Romkowych nie widać na dawnym miejscu.

Naraz Franek przestaje drwinkować. Twarz mu posępnieje, gdy szepcze z przestraciem:

— O, gdzie to te krowy wlaży.

Opodal wygonu leży na kartofli-sku sterta wykopanych ziemniaków, których gospodarz nie zdążył wywieźć z pola. Nad tą stertą stoja Romkowe krowy, biorą w pyski dorodne ziemniaki i zajądają w najlepsze.

— Podławiają się, pomarnują się krowy, ojej! ojej! — lamentuje Franek i ogarnięty przerażeniem, pędzi na oślep, niepomny na nic, wpada

z krzykiem między krowy i grzmoci je kijem, gdzie popadnie, chce je odpędzić precz od zdradliwego żeru.

— Hooo! hooo! — wrzeszczy starając się nadać swemu głosikowi grube, męskie brzmienie.

Krowy niechętnie odchodzą. Ociągają się. Smak soczystych ziemniaków nęci mocno. Kij w rękę Franka nie nazbyt dokucza. Krowy zwolna zawracają i suną do ponętnego kopca. To jedna, to druga stara się dosięgnąć i porwać w żuchwy słodki lup.

— A masz! a masz! — Franek wywija kijem młyńca, macha nim bez ustanku, sapie z wysiłku. Nie przestając wymachiwać kijem, przymyka oczy zalane strugami potu.

— Co się dzieje? — zdziwił się, gdy poczuł, że kij zaczyna uderzać w pustkę. Otwiera oczy i widzi, jak Romek odpędza krowy.

Franek przysiadła na ziemniakach, żeby odrobinę odsapnąć! Podchodzi do niego Romek, uśmiecha się nieśmiało.

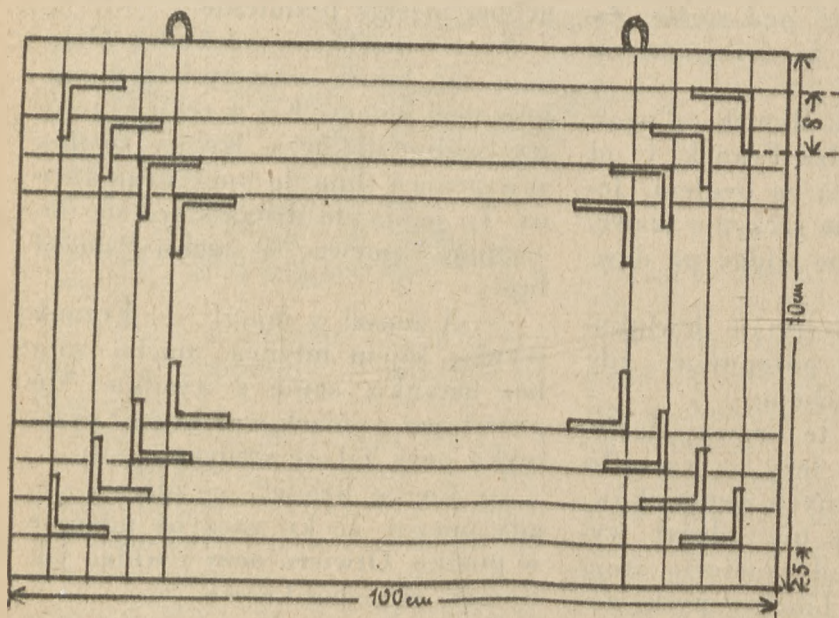
— No i nie udało mi się — zaczyna niepewnym głosem. — A myślałem, że go złapię. Wpadł w krzaki i szukaj wiatru w polu. Uff, ale mi się zasapał — wzdycha Romek i spogląda ze smutkiem na Franka siedzącego bez ruchu z opuszczoną głową. — A co do tego luźnego gołębia, to... Franuś, słyszysz? — podnosi głos i mówi dobitnie i raźno... — to mi ten gołąb nie jest już potrzebny i możesz go sobie wziąć. Dobry z ciebie koleżka. Nie gniewasz się, prawda?

Franek podnosi głowę i szczerzy do kolegi zęby w wesołym uśmiechu.

Rys. H. Przędziecka

W. Burek



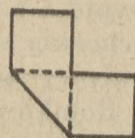


rys. 1

Dwa arkusze kartonu sklejecie ze sobą tak, aby otrzymać jeden sztywny arkusz. W każdym rogu tego arkusza odmierzcie i oznaczcie na boku cztery razy po 5 centymetrów i połączcie punkty liniami, tak jak na rys. 1. Na skrzyżowaniu linii zróbcie nacięcia na dwa milimetry szerokie, a na osiem centymetrów długie (rys. 1).

Z cienkiego kartonu przygotujcie 4 narożniki według wzoru na rysunku 2 i załamcie wzdłuż linii przerywanych.

Gazetkę zróbcie na papierze, który by wielkością pasował do jednych z czterech nacięć. Gotową gazetkę połóżcie na tablicy i umocujcie ją przy pomocy przygotowanych na-



rys. 2



rys. 3

rożników wsuwając kwadraciki w szparki nacięć. Po lewej stronie kartonu kwadraciki zagnijcie i zepnijcie spinaczami lub szpilkami.

Do zawieszenia tablicy na ścianie będą służyły pętelki ze sznurka, przyklejone po lewej stronie tablicy za pomocą wąskich pasków papieru (rys. 3).

Tablicę możecie ładnie ozdobić wycinankami, rysunkami lub jesiennymi liśćmi. Wzór musi być jednak tak dobrany, aby każdy czworobok stanowił oddzielną całość. Wówczas niezależnie od wielkości gazetki, a więc niezależnie od tego, ile pasów środkowych ona przykryje — całość gazetki będzie wyglądała ładnie.

M. Patzerowa



DZIECI *Piszą*

Kochany „Płomyczku“!

Czytaliśmy na lekcji, jak to w Chelmie w Szkole Podstawowej nr 1 dzieci się nie spóźniają i zawsze przychodzą do szkoły.

U nas jeszcze tak całkiem dobrze nie było. Tadek się wczoraj spóźnił, bo zasnął, Helka wcale nie przysłała do szkoły. Ale od dziś na pewno nikt się nie spóźni i każdy zawsze przyjdzie do szkoły. Postanowiliśmy też, by u nas nie było „dwój“, i dlatego po południu pomagamy słabszym kolegom. Ojcowie nasi zakładają teraz w naszej wiosce Spółdzielnię Produkcyjną, żeby lepiej uprawiać ziemią. My będziemy się lepiej uczyć, żeby być później dzielnymi traktorzystami i dzielnymi budowniczymi Polski Socjalistycznej. Napiszemy Ci, „Płomyczku“, o tym, czy dotrzyaliśmy przyrzeczenia, czy też nie.

Klasa II i III Szkoły Podstawowej w Bohuluszkach, pow. Głubczyce.

Myślę, że dotrzymacie przyrzeczenia. Czekam na wiadomości od Was. Napiszcie także coś o waszej Spółdzielni Produkcyjnej.

Kochany „Płomyczku“!

...Nasza szkoła otrzymała znaczki na odbudowę Warszawy za sumę 1250 zł. Chcieliśmy te znaczki jak najprędzej wykupić, ale żadne z nas nie miało pieniędzy. Postanowiliśmy pójść na grzyby do pobliskiego lasu. W lesie nie byliśmy długo, bo zaledwie godzinę. Zebrane przez nas grzyby borowiki sprzedaliśmy. Wykupiliśmy wszystkie znaczki i pozostało nam 60 zł, za które kupiliśmy bibuły i papieru na urządzenie gablotki „Miesiąca Odbudowy Warszawy“.

Niech się rozbudowuje serce Polski, nasza Warszawa!

Niewińska Aniela, klasa IV,
Publiczna Szkoła Podstawowa
w Radziądzu, pow. Milicz.

Proszę, jaki dobry pomysł! Zbierając grzyby, zioła oraz różne nie potrzebne odpadki, szkoły mogą sobie zarobić na wiele jeszcze rzeczy — jak książki, pisemka itd.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata: u listonosza lub na poczcie miesięcznie 1,20 zł, kwartalnie 3,60 zł.
Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto P.P.K. „RUCH“, P.K.O. V-6711 „Płomyczek“.
Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 45 gr. — Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: P. P. K. „Ruch“, Dział Prenumeraty Pocztovej, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia“.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Wielkopolskie Zakłady Graficzne w Poznaniu, Zakład Główny — K-1-36018 3076/10/50.



P ??? CHWILĘ OMYŚL ???

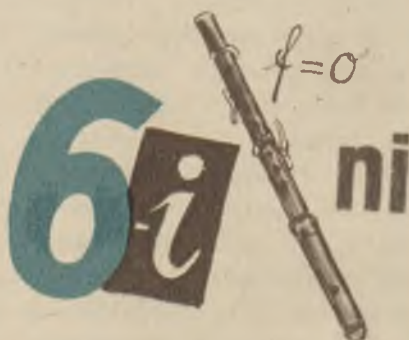
1	1	1
2	2	2
3	3	3

ZADANIE 1

W dzie-
więciu krat-
kach tego
kwadratu są
umieszczone

cyfry: 1, 1, 1, 2, 2, 2, 3, 3, 3.
Spróbuj rozmieścić te same cy-
fry w pustym kwadracie tak,
żeby sumy cyfr we wszystkich
rzędach poziomych i pionowych
były jednakowe.

REBUS



Rozwiązania z nru 8: rebus — elektryfikacja wsi. Z nru 9: sza-
rada 1 — jesień, 2 — owoce, rebus — dbaj o czystość. Z nru 10:
zag. 1 — modrzew, 2 — dąb, rebus — przyjaźń polsko-radziecka.

ATO ciekawe



Kiedy patrzymy na szybko mknący
samochód — trudno sobie wyobrazić, że
niepełna 150 lat temu jedna z pierw-

szych maszyn poruszała się z szybko-
ścią... 16 km na godzinę. Nie miała ona
jednak szczęścia, bo podczas próbnych
jazd wpadła na parkan, wobec czego
zabroniono wynalazcom tej „niebez-
piecznej zabawy“.

Na zdjęciu widzicie również jedno
z pierwszych samochodów, ale jakież
niepodobne do naszych dzisiejszych
maszyn!